

Kl. 7a – 7-11.12.2020 r. – realizacja lektury obowiązkowej:

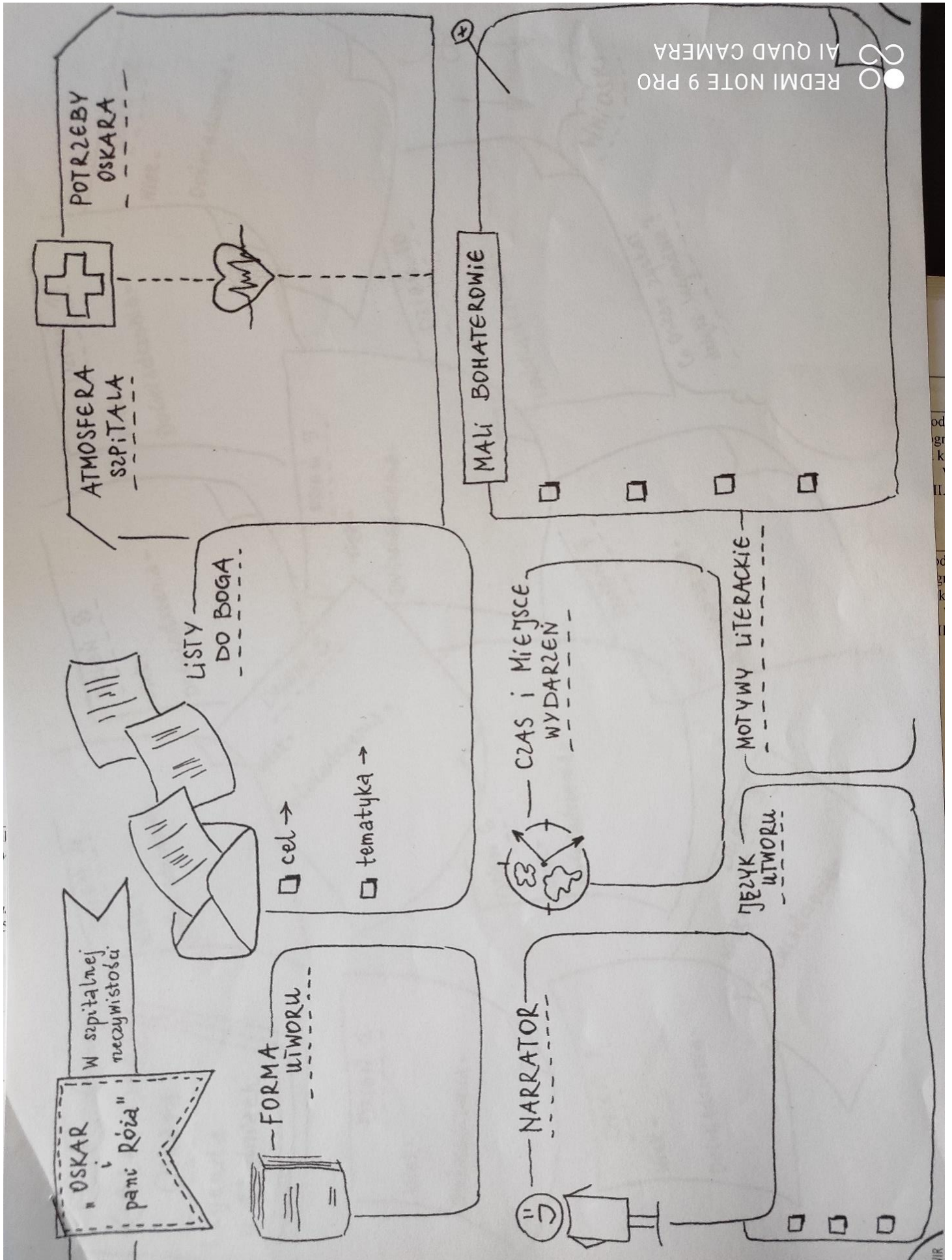
7.12.2020 r.

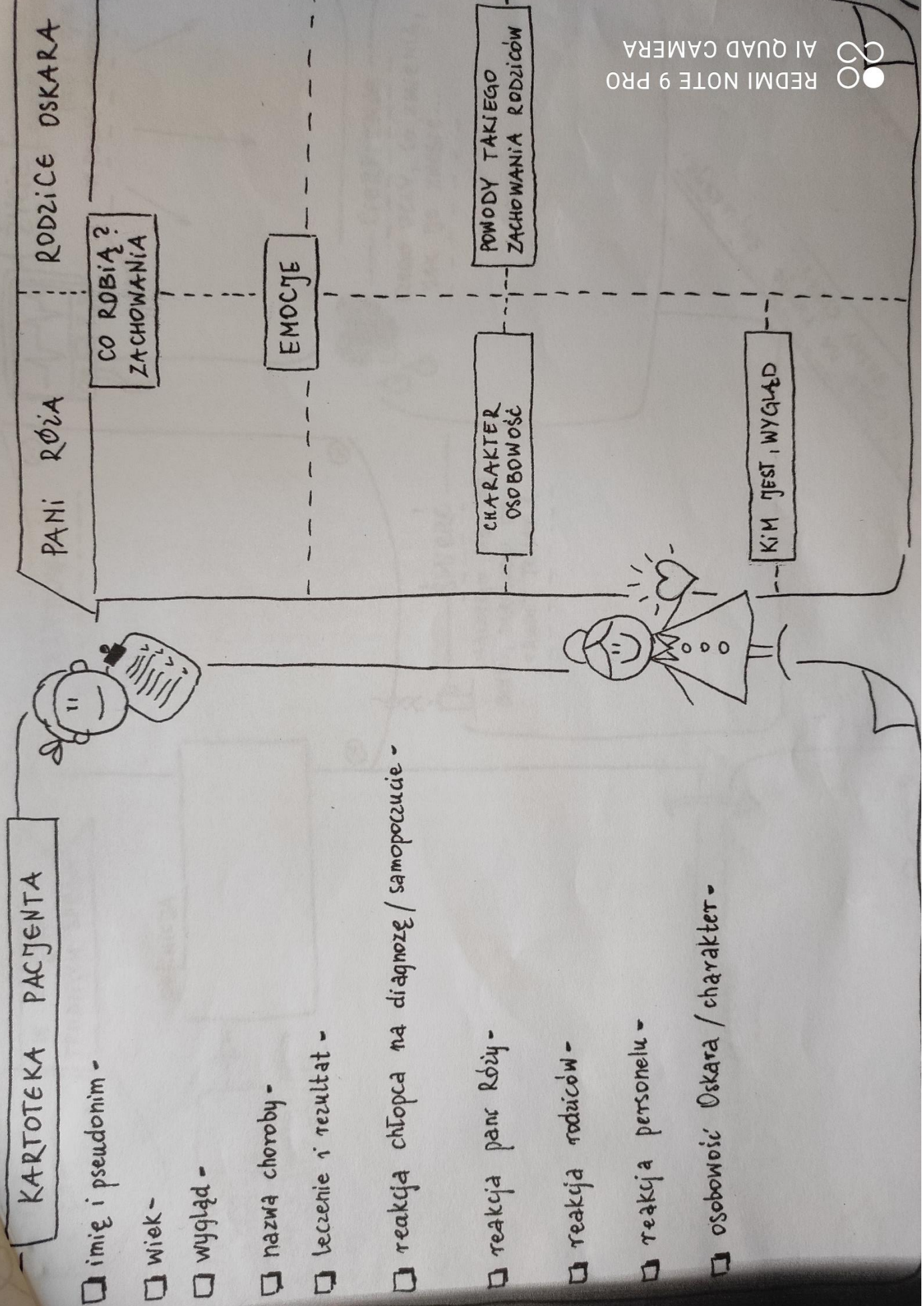
Temat: W szpitalnej rzeczywistości - kartoteka pacjenta - spotkanie z lekturą "Oskar i Pani Róża" – KNO

Przygotuj materiały na najbliższy tydzień – jeśli masz taką możliwość to wydrukuj cały ten dokument.

**W ramach dzisiejszej lekcji wydrukuj/przerysuj KARTOTEKĘ PACJENTA (druga „kserówka”),
a następnie spróbuj ją uzupełnić.**

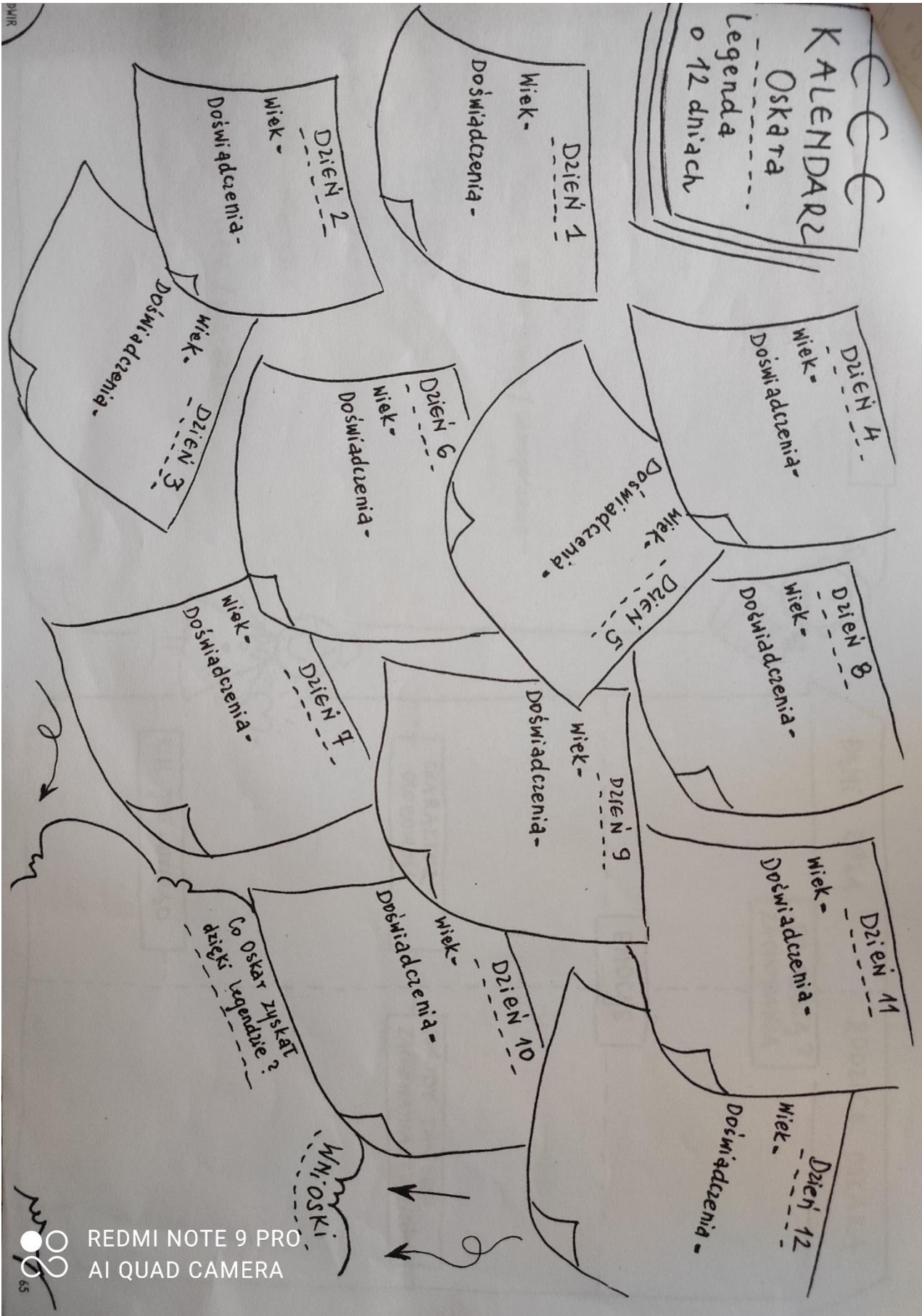
Milego dnia i powodzenia! Sebastian Sowa





8.12.2020 r.

Temat: Kalendarz Oskara – legenda o 12 dniach – KNO



9.12.2020 r.

Temat: W kręgu trudnych spraw – życie, cierpienie, śmierć – KNO

Spróbuj zastanowić się nad takimi pytaniami, jak:

- 1) ŻYCIE – jakie powinno być? Jak je w pełni wykorzystać?
- 2) CIERPIENIE – czego uczy? Co zmienia? Jak je znosić?
- 3) ŚMIERĆ – dlaczego się jej boimy? Dlaczego to trudny temat?

MIEJSCE NA TWOJE REFLEKSJE, WAŻNY CYTAT

.....

.....

.....

TWOJE WSKAZÓWKI ŻYCIOWE PO LEKTURZE ERICA EMMANUELA SCHMITTA:

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.

10.12.2020 r.

Temat: Ekranizacja powieści E. E. Schmitta „Oskar i Pani Róża” – KNO

<https://www.youtube.com/watch?v=3zUM5yIk5p4>

11.12.2020 r.

Temat: List do Boga – fragmenty – czytanie ze zrozumieniem – KNO



Eric-Emmanuel Schmitt [erik emaniuel szmit]

(ur. 1960), francuski pisarz, z wykształcenia filozof. Pierwszą książkę napisał w wieku 11 lat. Autor głośnej, głęboko refleksyjnej powieści *Oskar i pani Róża* oraz pełnych humoru dramatów (m.in. *Małe zbrodnie małżeńskie*). Jest jednym z najchętniej czytanych na świecie francuskich pisarzy.

Zanim przeczytasz

Czego – Twoim zdaniem – uczy młodych ludzi praca w ramach wolontariatu?

Eric-Emmanuel Schmitt

Oskar i pani Róża (fragmenty)

LIST DO BOGA

Szanowny Panie Boże,

na imię mi Oskar, mam dziesięć lat [...] i to jest pierwszy list, który do Ciebie wysyłam, bo jak dotąd, z powodu nauki, nie miałem czasu.

Uprzedzam Cię od razu: nienawidzę pisać. Muszę mieć naprawdę jakiś ważny powód. Bo pisanie to bzdura, odchyłka, bezsens, jajo. [...] W sam raz dla dorosłych. [...]

Wytłumaczę Ci, o co chodzi.

Szpital to cholernie sympatyczne miejsce: pełno tu uśmiechniętych dorosłych, którzy głośno mówią, jest też mnóstwo zabawek i [są] panie wolontariuszki, które chcą się bawić z dziećmi, i są koledzy, na których zawsze można liczyć, tacy jak Bekon, Einstein¹ czy Pop Corn², jednym słowem: szpital to sama radość, jeżeli jest się mile widzianym pacjentem.

Ja przestałem być mile widziany. Od czasu przeszczepu szpiku czuję, że nie jestem mile widziany. Kiedy doktor Düsseldorf³ bada mnie rano, nie ma już do mnie serca, rozczarowuję go. Patrzy na mnie bez słowa, jakbym popełnił jakiś błąd. A przecież tak się starałem w czasie operacji. Byłem grzeczny, dałem się uśpić, nie krzyczałem, kiedy mnie bolało, łykałem wszystkie lekarstwa. Bywają dni, kiedy mam ochotę go objechać, powiedzieć mu, że może to on, doktor Düsseldorf, ze swoimi czarnymi brwiami, po prostu schrzanił

¹ Einstein

[ajnsztajn]

² Pop Corn

[pop korn]

³ Düsseldorf

[diseldorf]

operację. Ale nic z tego. Ma taką nieszczęśliwą minę, że obelgi więzną mi w gardle. I im dłużej doktor Düsseldorf milczy ze swoją zmartwioną miną, tym bardziej ja czuję się winny. Zrozumiałem już, że stałem się złym pacjentem, pacjentem, który podważa wiarę w nieograniczone możliwości medycyny.

Myśli lekarza są zaraźliwe. Teraz już wszyscy na naszym piętrze: pielęgniarki, praktykanci i sprzątaczkę patrzą na mnie tak samo. Martwią się, kiedy jestem w dobrym humorze; zmuszają się do uśmiechu, kiedy powiem jakiś dowcip. Nie chichramy się już jak dawniej.

Tylko ciocia Róża się nie zmieniła⁴. Moim zdaniem za stara jest na to, żeby się zmieniać. Poza tym jest za bardzo ciocią Różą. Cioci Róży nie muszę Ci, Panie Boże, przedstawiać, to Twoja stara kumpelka, to ona kazała mi do Ciebie napisać. Problem tylko w tym, że jestem jedynym, który nazywa ją ciocią Różą. Musisz więc postarać się zrozumieć, o kim mówię: ze wszystkich pań w różowych fartuchach, które przychodzą z zewnątrz, żeby spędzać czas z chorymi dziećmi, ona jest najstarsza.

– Ile masz lat, ciociu Różo?

– Potrafisz zapamiętać trzynastocyfrową liczbę, Oskarku?

– Och! Chyba przesadzasz!

– Nie. Lepiej, żeby nie wiadomo tu, ile mam lat, bo wyrzucą mnie i więcej się nie zobaczymy.

– Dlaczego?

– Jestem tu nielegalnie. Jest pewna granica wieku, żeby być wolontariuszką. A ja ją dawno przekroczyłam.

– Jesteś przeterminowana?

– Tak.

– Jak jogurt?

⁴W przeciwieństwie do personelu szpitala ciocia Róża cały czas tak samo traktowała Oskara



- Ććć!

- Dobrze! Nikomu nie powiem.

Była cholernie odważna, że wyznała mi swój sekret. Ale dobrze trafiła. Nie pisnę słowa, chociaż dziwię się, że przy tych wszystkich zmarszczkach, które jak promienie słońca okalają jej oczy, nikt się jeszcze nie domyślił.

Innym razem poznałem jej kolejny sekret i teraz już, Panie Boże, na pewno skojarzysz, o kogo chodzi.

Spacerowaliśmy po szpitalnym parku i nagle wdepnęła w kupę.

- Cholera!

- Ciociu, brzydko się wyrażasz!

- Odczep się, szczeniaku, mówię, jak mi się podoba.

- Och, ciociu Rózo.

- I rusz tyłek. To jest, kurde, spacer, a nie wyścigi ślimaków.

Kiedy siedliśmy na ławce, żeby zjeść cukierka, spytałem:

- Dlaczego tak brzydko mówisz?

- Skrzywienie zawodowe, Oskarku. W moim zawodzie nie miałam żadnych szans, jeśli nie używałam mocnych słów.

- A jaki był twój zawód?

- Nie uwierzysz, jeśli ci powiem...

- Przysięgam ci, że uwierzę.

- Byłam zapaśniczką.

- Bujasz!

- Byłam zapaśniczką! Nazywano mnie Dusicielką z Langwedocji.

Od tej pory, kiedy dopada mnie chandra⁵ i kiedy jest pewne, że nikt nas nie może usłyszeć, ciocia Róża opowiada mi o swoich walkach: Dusicielka z Langwedocji przeciw Rzeźniczce z Limousin⁶, o tym, jak przez dwadzieścia lat zmagala się z Diaboliką Sinclair⁷ [...]. [...] Te wszystkie opowieści wprawiają mnie w rozmarzenie, wyobrażam sobie moją znajomą, drobną, trochę trzęsącą się staruszkę w różowym fartuchu na ringu, jak rozkłada na cztery łopatki olbrzymki w obcisłych trykotach. Wydaje mi się, że to ja. Staję się najsilniejszy. Mszczę się.

Wracam do swoich spraw.

Jak mówiłem, mój przeszczep wszystkich rozczarował. Chemia też wszystkich rozczarowała, ale wtedy liczone na przeszczep. Teraz odnoszę wrażenie, że lekarze nie wiedzą już, co proponować, i nawet mi ich żal. Doktor Düsseldorf, którego mama uważa za bardzo przystojnego, chociaż według mnie ma trochę za bardzo krzaczaste brwi, wygląda jak zafrasowany Święty Mikołaj, któremu skończyły się prezenty.

Atmosfera coraz bardziej się psuje. Rozmawiałem o tym z moim kolegą Bekonem. [...]

- Bekon, mam wrażenie, że lekarze przestali mnie lubić, załamuję ich.

- Coś ty, Jajogłowy! Lekarze są nie do zdarcia. Zawsze mają pełno pomysłów na operacje, które można ci zrobić. Policzyłem, mnie obiecali co najmniej sześć.

- Może ich inspirujesz.

⁵ chandra
przygnębienie
⁶ Limousin
[limuzj]
⁷ Sinclair
[sinklor]

- Najwyraźniej.

- Ale dlaczego nie powiedzą mi po prostu, że umrę?

Wtedy Bekon zareagował jak wszyscy w szpitalu: oghuchł. Jeśli w szpitalu powiecie coś o umieraniu, nikt nie usłyszy. Możecie być pewni, że powstanie jakaś dzюра powietrzna i zaczną mówić o czymś innym. Wypróbowałem to ze wszystkimi. Oprócz cioci Róży.

Więc dzisiaj rano postanowiłem przekonać się, czy ona też straci słuch, kiedy o tym wspomnę.

- Ciociu Rózo, dlaczego nikt mi nie mówi, że umrę?

Spogląda na mnie. Czy zachowa się tak jak wszyscy? Proszę cię, Dusicielko z Langwedocji, wytrzymaj, nie zatykaaj uszu!

- Czemu chcesz, żeby ci to mówiono, skoro sam wiesz, Oskarze!

Uff, usłyszała.

- Wydaje mi się, ciociu, że oni chcieliby widzieć ten szpital innym, niż naprawdę jest. Jakby człowiek przychodził do szpitala tylko po to, żeby wyzdrowieć. A przecież przychodzi się tutaj także po to, żeby umrzeć.

- Masz rację, Oskarze. Myślę zresztą, że popełnia się ten sam błąd w stosunku do życia w ogóle. Zapominamy, że życie jest kruche, delikatne, że nie trwa wiecznie. Zachowujemy się wszyscy, jakbyśmy byli nieśmiertelni.

- Moja operacja się nie udała, ciociu Rózo?

Ciocia Róża nie odpowiedziała. To był jej sposób na to, żeby powiedzieć: tak. Kiedy już była pewna, że zrozumiałem, podeszła do mnie i szepnęła błagalnym tonem:

- Oczywiście niczego ci nie mówiłam. Przysięgasz?

- Przysięgam.

Przez chwilę nic nie mówiliśmy, żeby przetrwać te wszystkie nowe myśli.

- A może napisałbyś list do Pana Boga, Oskarze? [...]

- A po co miałbym pisać do Pana Boga? [...]

- Może poczułbyś się mniej samotny?

- Mniej samotny z kimś, kto nie istnieje?

- Spraw, żeby istniał. [...]

- OK. To mogę go o wszystko poprosić?

- [...] Możesz go prosić tylko o sprawy duchowe.

- Na przykład?

- Na przykład o odwagę, o cierpliwość, o zrozumienie.

- OK. Rozumiem. [...]

No. A więc, Panie Boże, w tym pierwszym liście opisałem Ci trochę, jak mi się żyje w tym szpitalu, gdzie patrzą na mnie jak na przeszkodę dla medycyny, i chciałbym Cię prosić o wyjaśnienie: czy wyzdrowieję? Odpowiedz mi: tak lub nie. To nie jest skomplikowane. Tak lub nie. Niepotrzebne skreślić.

No to do jutra, całusy,

Oskar.

PS Nie mam Twojego adresu. Co robić?

Przełożyła Barbara Grzegorzewska

UDZIEL PISEMNEJ ODPOWIEDZI W ZESZYCIE PRZEDMIOTOWYM NA PONIŻSZE PYTANIA:

Niepokoje egzystencjalne

Po przeczytaniu

1. Jakie relacje łączą chłopca z panią Różą?
2. Jaki błąd – według cioci Róży – popełniają ludzie, kiedy myślą o życiu?
3. Czy to, co mówi o sobie Róża, jest – Twoim zdaniem – prawdą? W jakim celu wolontariuszka opowiada Oskarowi te historie?
4. Określ, na czym polega wyjątkowość pani Róży, a na czym – Oskara.
- 5. Jakim językiem – oficjalnym czy nieoficjalnym – został napisany fragment: *I rusz tyłek. To jest, kurde, spacer, a nie wyścigi ślimaków?* Odpowiedź uzasadnij i powiedz, w jakim celu taki styl został wprowadzony do wypowiedzi cioci Róży.
- ⚙️ 6. Dowiedz się, które organizacje działające w Twojej najbliższej okolicy poszukują obecnie wolontariuszy i na czym polega praca w tych instytucjach.
- 👤 7. Napisz pracę, w której podzielisz się swoimi przemyśleniami na temat tego, jak należy rozmawiać z ludźmi o trudnych sytuacjach życiowych.